

P
A
N

10551

Prof. Dr. K. Prądzyński

10551

PODSZCZEGÓLNA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

IGN. CHRZANOWSKI

JAN ŚNIADECKI
JAKO NAUCZYCIEL NARODU

Odczyt, wygłoszony
na publicznem posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności
dnia 12 czerwca 1930 r.

KRAKÓW 1930

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — PARYŻ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE.

Cześć panu Rokoni
prof. Kaprowi
Twardowski
Austria

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI

IGN. CHRZANOWSKI

JAN ŚNIADECKI
JAKO NAUCZYCIEL NARODU

10551

Odczyt, wygłoszony
na publicznem posiedzeniu Polskiej Akademji Umiejętności
dnia 12 czerwca 1930 r.

P.10551



19010551000000

Polaczone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i RTF

KRAKÓW 1930

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ — PARYŻ — POZNAŃ —
WILNO — ZAKOPANE

10551.



PAN 10551



K
19.12.50
A. 860

I.

Odczyt, którym Zarząd Polskiej Akademji Umiejętności postanowił uczcić setną rocznicę śmierci Jana Śniadeckiego, będzie z natury rzeczy, albo raczej z rodzaju umysłowości i wykształcenia prelegenta, bardzo niewyczerpujący. Przecie Śniadecki był w jednej osobie matematykiem, astronomem, geografem, filozofem, psychologiem, pedagogiem, zwierzchnikiem i reformatorem szkolnictwa. Otóż do samodzielnej oceny tych wszystkich zasług prelegent nie rości sobie prawa. Niemalą jednak pomocą jest mu to, że się od szeregu lat ukazują poświęcone tym różnorodnym dziedzinom działalności Śniadeckiego specjalne studja. A są to studja coraz krytyczniejsze, osłabiające powagę dawnych sądów, brzmiących, że Śniadecki to uczony i myśliciel wielki, znakomity, a nawet genialny. Te dawne sądy do dziś dnia jeszcze błakają się u nas, co, mówiąc nawiasem, nie przeszkadza, że niektórzy ani w ząb nie mogą odróżnić brata od brata —

autora *Filozofji umysłu ludzkiego* od autora *Teorii jestestw organicznych*. Prędzej czy później sądy te będą należały już tylko do przeszłości. Już teraz bowiem okazało się, że Jan Śniadecki, przy całym swoim rozległym wykształceniu i żywiołowym zapale do nauki, zbyt obficie zasiliał się, jako uczony i filozof, myślą obcą, żeby go można było nazwać badaczem, posuwającym naprzód naukę i filozofję europejską. Okazało się również, że w słynnych *Listach o języku polskim* przeszczepiał on na grunt ojczysty myśli angielskie i francuskie XVIII wieku, i to myśli, które, kiedy je wygłaszał, trąciły już trochę myszką. A w niedalekiej przyszłości okaże się, że nawet jego najgłośniejsza, chociaż nie najznakomitsza, rozprawa — ta, którą, wraz z jej autorem, ośmieszył Mickiewicz w balladzie *Romantyczność*, — jest wyraźnem echem pewnej rozprawy, albo raczej całej jednej książki, francuskiej¹.

Ale jeżeli tak jest istotnie, jeżeli samodzielność myśli Śniadeckiego badania krytyczne podały w wątpliwość, to może jego wielkość jest tylko legendą? O, nie!

Przedewszystkiem — legenda legendzie nierówna.

Bywają legendy, których źródłem są urojone wartości bohatera: są to legendy sztuczne, a fabrykują je bądź ci, którzy naprawdę widzą w nim to, czego w nim niema, bądź tacy, którzy wprawdzie nie widzą w nim żadnych wielkich wartości, którym jednak legenda o nim jest potrzebna, i to dla celów niekoniecznie i niezawsze osobistych, ale także politycznych lub społecznych, par-

¹ L'Antirromantique ou examen de quelques ouvrages nouveaux, par M. le Vicomte de S... (Saint-Chamand). Paryż 1816.

tyjnych lub narodowych. Tego rodzaju legendy gasną zazwyczaj szybko, tuż po śmierci, albo nawet jeszcze za życia swego bohatera¹.

Lecz są także inne legendy — oparte nie na urojonych, tylko na rzeczywistych wartościach człowieka, wartościach tak wielkich, że ludzie, olśnieni ich wielkością, nie tylko je wyolbrzymiają, ale dodają do nich jeszcze inne wartości, tak żeby aureola człowieka zataczała pełny krag. Takie legendy powstają najczęściej nie za życia, ale dopiero po śmierci człowieka, i są w części tylko legendami, a w części — prawdą.

Każdy, kto zna życie, działalność i pisma Jana Śniadeckiego, wie, że legenda o jego wielkości należy do tej drugiej kategorii, że w bardzo znacznej mierze jest oparta na jego rzeczywistych ogromnych wartościach, na nieśmiertelnych zasługach narodowych, i że tylko w pewnej mierze ta aureola chwały, którą jaśniał już za życia, po śmierci zajaśniała silniej jeszcze — od ognia serc, bijących podziwem i wdzięcznością. Dalsza potomność, spełniając jedno z najgorętszych życzeń samego Śniadeckiego, żeby się w sądach o człowieku i jego czynach kierować nie sercem, tylko rozumem, przyćmiła niektóre promienie jego aureoli, — ale sama aureola nie zgasła i, dopóki Polska Polską, nie zgaśnie nigdy, albowiem inne jej promienie nie sztucznym pałają ogniem.

Nie Mickiewicz miał słuszną, kiedy, w swoim zapale młodzieńczym i młodzieńczej pewności siebie, parodjował słowa Śniadeckiego i odmawiał mu znajomości

¹ Czasem zresztą żyją długo, ob. Delehay, Die hagiographischen Legenden, 1907 (przekład z francuskiego).

„prawd żywych“; słusność miał raczej Słowacki, kiedy, na lat pięć przed śmiercią, w cichym skupieniu religijnem, pisał o nim: „Ten człowiek po upadku i wymarciu stanisławowskich czasów wziął w Polsce berło ducha i utrzymywał je aż do roku 1831 nie słowem, ani czynem — ale prostą siłą, w sercu będącą — duchem, który w nim przybrał kształt brązowego posągu — i wielkością jakąś tajemniczą działał na ludzi“¹. Usuńmy z tych słów naleciałości mistyczne, odrzućmy pogląd, że nie słowem, ani czynem, ale jedynie sercem, duchem i jakąś tajemniczą wielkością człowiek działa na ludzi, a w całej pełni ostanie się wyrok Słowackiego, że Jan Śniadecki „po upadku i wymarciu stanisławowskich czasów wziął w Polsce berło ducha“.

Powiedzieć, że je piastował niepodzielnie, byłoby nieprawdą: był przecie, na nasze nietylko szczęście, ale i zbawienie, Niemcewicz, który w pierwszych latach porzbiórowych dzierżył i sprawował „rząd dusz“ polskich. Lecz pamiętać trzeba, że królestwo ducha jest rozległe: starczyło w niem miejsca i dla Niemcewicza, i dla Śniadeckiego; jeden drugiemu nie zawadzał, przeciwnie, jeden drugiego uzupełniał.

Niemcewicz wpajał w serca polskie miłość przszłości narodowej, piętnował swym złośliwym językiem odstępców i tchórzów, karjerowiczów i oportunistów, ośmieszał wady charakteru polskiego, był apostołem nienawiści względem zaborców, słowem — budził ducha narodowego tak, jak nikt przed Mickiewiczem. Śniadecki, nie będąc poetą, ani nawet tak utalentowanym literatem,

¹ Listy, tom III, wyd. Manfred Kridl, Warszawa 1915, str. 295.

jak Niemcewicz (choć i dużo lepszym od niego pisarzem), rozwinął innego rodzaju działalność: kiedy Niemcewicz wpajał w serca wiarę, że „jeszcze nie zginęła“, Śniadecki uczył Polskę, jak ma postępować, żeby nie zginęła; rozumiał, jak nikt inny w Polsce, że naród, choćby jego duch patriotyczny był niewiedzieć jak bardzo rozbudzony, nie ostoi się bez kultury umysłowej wogóle, a bez nauki w szczególności. I oto od dwudziestego roku życia, kiedy to został, on pierwszy w Polsce, nauczycielem algebry w Uniwersytecie Jagiellońskim, przez długi szereg lat, wypełnionych pracą nauczycielską w Krakowie i w Wilnie, oraz twórczością naukową w kraju i zagranicą, aż do śmierci był Śniadecki budowniczym polskiej kultury umysłowej i nauki polskiej, której sztandar wznosił i trzymał tak wysoko, jak nikt inny ze współczesnych, — był jednym z najlepszych nauczycieli swojego narodu, jakich Polska miała przez wszystkie wieki swego istnienia, i to nietylko przez to, że był nauczycielem z bożej łaski, że się nauczycielem urodził, że praca nauczycielska była mu potrzebą życia, ale i przez to, że ta praca była oparta na doskonałej znajomości zarówno dodatnich, jak ujemnych stron umysłu i charakteru narodowego i na zrozumieniu potrzeb kulturalnych narodu. Otóż prawdziwa, niezaprzeczona, nieurojona wielkość Jana Śniadeckiego polega właśnie na jego działalności pedagogicznej.

II.

Cóż było źródłem, z którego tryskała ta jego dłu-
goletnia praca? Nietylko wielkie zdolności naukowe i pe-
dagogiczne, nietylko niezmordowana pracowitość, tak

rzadka w Polsce, a płynąca nie z samego temperamentu, ale także z wyjątkowo silnego charakteru, na którym się odrazu poznał Napoleon, kiedy ciągnął przez Wilno na Moskwę. Lecz było jeszcze inne źródło pracy Śniadeckiego: miłość ojczyzny. O takim zaś, a nie innym kierunku tej pracy rozstrzygnęły jego poglądy na swoisty charakter umysłu polskiego i na płynące z tej swoistości jego potrzeby, a dalej — poglądy na znaczenie dla społeczeństwa nauki wogóle i niektórych nauk w szczególności.

Był Śniadecki gorącym patriotą; zaraza kosmopolityzmu, który „oświecenie, przy pomocy łóż wolnomularskich, wszczepiało w ludzi, nie sączyła jeszcze wówczas w dusze polskie swego jadu. Kiedy Napoleon, „zmierzyszy swoim przenikliwym okiem Śniadeckiego“, zapytał go: „Czyś pan jest patriotą, panie rektorze?“, ten odpowiedział: „Od kolebki, Najjaśniejszy Panie, nauczyłem się kochać kraj mój, jego nieszczęścia mocniej mnie jeszcze do niego przywiązały“¹. I to była prawda. Śniadecki kochał Polskę od młodości — przez całe swoje życie.

W roku 1771 bawił w Paryżu, na studjach; miał wówczas lat dwadzieścia pięć. D'Alembert proponował mu, w porozumieniu z rządem hiszpańskim, objęcie stanowiska naukowego w Madrycie: „Wystawił mi — opowiada sam Śniadecki² — niepewność wszystkiego w Polsce, przy tym losie, który czeka ten kraj prędzej lub

¹ Michał Baliński, Pamiętniki o Janie Śniadeckim I, 690.

² Jana Śniadeckiego życie, przez niego samego opisane, ob. Jana Śniadeckiego Korespondencja, przygotował Ludwik Kamykowski, nakładem Polskiej Akad. Umiej., str. 22—23 (w druku); por. Baliński I, 37—38.

później; rozczulony byłem tak prawdziwie szlachetną opieką i pamięcią d'Alemberta, ale zaraz oświadczyłem, że, będąc Polakiem, winienem moje usługi ojczyźnie i gotów jestem dzielić z nią los, jaki ją czekać może“.

W roku 1807 był Śniadecki już rektorem w Wilnie; miał lat pięćdziesiąt dwa. Serce biło mu — już oddawna — ku bogatej i uroczej wdowie, pani Chołoniewskiej, z którą korespondencja, mówiąc nawiasem, rzuca wcale ciekawe światło na to, jak się w matematyku miłość kobiety może łączyć z miłością wyższej matematyki. Oto raz wymawia Śniadecki swojej ukochanej, że na list od niej czekał 10 dni, 13 godzin, 25 minut i 40 sekund. Nawzajem pani Chołoniewska, zasilając się inną dziedziną wiedzy, orzekła kiedyś, że jej ukochany „ma mózg cielęcy“¹. Otóż ten „mózg cielęcy“ powiedział Śniadeckiemu, że, wobec licznych i ciężkich obowiązków wobec kraju, jakie spadły na niego, nie wolno mu myśleć ani o szczęściu osobistem, ani o zakładaniu rodziny. I głosu tego, który usłyszał nietylko w mózgu, ale i w sercu, posłuchał. Albowiem zasada, którą, obok wielu innych, zawdzięczał kulturze oświecenia, że, jak się wyraził w jednej ze swoich mów uniwersyteckich, obywatel, który „przyszedł do czystego wyobrażenia porządku towarzyskiego“, powinien „mierzyć osnowę dni swoich na paśmie korzyści publicznych“², — ta zasada była w jego duszy prawdą żywą, a nie martwą. Trzeba było mieć tak silny charakter i tak gorącą miłość ojczyzny, jak on, żeby powiedzieć sobie ze Staszicem: mojem szczęściem jest tylko to, co jest szczęściem ojezyny.

¹ Adam Wrzosek, Jędrzej Śniadecki, I, 236—239.

² Dzieła (Warszawa 1837) III, 8—9.

A ze swojej ojczyzny był Śniadecki dumny. Był dumny, że nie gdzieindziej, tylko „nad brzegiem Wisły“ „rozum ludzki, odebrawszy... wielki zwrot i kierunek do prawdy, zaczął się po reszcie Europy szczęśliwie prostować i odradzać w swoich działaniach“ — dzięki Kopernikowi¹, który, „jak drugi Noe, wybrnął z tej powszechnej toni spodłonego i obłąkanego myślenia“². Dumny był także Śniadecki, że jego ojczyzna w XVI wieku i za czasów Stanisława Augusta wydała tak piękną literaturę — w jego oczach najpiękniejszą, jaka być może. Dumny był, że była w dziejach Polski epoka, kiedy, „wśród rozległej w wielu europejskich krajach ciemności, naród polski wygórował gruntowną nauką, dowcipem i smakiem, bo nie poszedł za bredniami scholastyków, ale się uczył matematyki, klasyków greckich i łacińskich“³. Jednym słowem, dumny był Śniadecki ze staropolskiej kultury duchowej, którą ludzie epoki oświecenia cenili ponad wszystko. I przysiągł sobie, że nad zachowaniem, reformą i postępem tej kultury będzie pracował, w przekonaniu, że, chociaż „ustały dla nas pożytki wielkich przykładów cnoty publicznej i męstwa..., ale owoce dowcipu i rozumu, które zrodziły się na ziemi polskiej, zapalać nas powinny do utrzymywania tego dziedzictwa chwały narodowej przez nasze niewinne prace około wzrostu nauk i umiejętności“⁴. I wierzył w możliwość osiągnięcia tego celu, albowiem, przy całym swoim krytycyzmie i przy całym swoim poczu-

¹ Dzieła II, 106.

² Dzieła II, 138.

³ Dzieła IV, str. VI.

⁴ Dzieła I, 159—160.

ciu własnego dostojęstwa i indywidualnej wyższości ponad szarym tłumem, nie lekcewał i narodu: nie przeceniał go, ale i nie niedoceniał; przeciwnie: wierzył głęboko, że Polacy nie mogą wyrzucić naturze, aby im poskąpiła „pojęcia i bystrości“¹. Ale i z tego zdawał sobie sprawę, że kultura tych zdolności umysłowych narodu polskiego jest jeszcze na niskim poziomie, bo ich naley nie kształcono, że więcej zwracano uwagi na „dzieła zabawy i imaginacji“, niż na „poważne zatrudnienia rozumu“², że dopiero w szkołach Komisji Edukacyjnej Polacy zaczęli się „porządnie uczyć“³.

Równie jasno uświadamiał sobie Śniadecki różne ujemne cechy charakteru polskiego, nadewszystko osobnictwo, jak doskonale nazwał Ochorowicz (tym wyrazem Trentowskiego) niechęć do wspólnej, zorganizowanej, poddanej jednemu rozumnemu zwierzchnictwu pracy około wspólnego dobra, osobnictwo, będące bitą drogą do anarchji. Przecie już w wykładzie wstępnym, wygłoszonym w Uniwersytecie Jagiellońskim d. 9 listopada r. 1781, mówił, że „potrzeba... tego w narodzie wolnym, aby wole wszystkich obywatelów jednoczyły się w jedną wolę i czucie, żeby i wolność każdego w całości została, i interes każdego stał się interesem wszystkich“. I później jeszcze niejednokrotnie powracał do tego naszego osobnictwa, jak np. w rozprawie *O języku polskim*: „Zginęliśmy anarchją polityczną: mamyż się jeszcze gubić na języku, smaku i rozsądku anarchją literacką? Genjusz polski jestże to twór, złożony z pierwiastków

¹ Baliński I, 613.

² Pisma II, 71.

³ Dzieła III, 211 i 229.

nieładu i dziwactwa? kiedy czego się tylko dotknie, wszystko miesza, burzy i wywraca?"¹.

Kochając tedy swój naród, a widząc te i inne jeszcze ujemne strony jego umysłu i charakteru, od wczesnej młodości postanowił sobie być jego nauczycielem. I pełnił tę służbę do samej śmierci, czyto jako profesor i rektor Uniwersytetu, czy zwierzchnik szkolnictwa w całej jednej wielkiej połaci kraju, czy jako pisarz, — pełnił ją z miłością, z niezłomną konsekwencją, z powagą, z owym dostojenstwem, które, jak świadczy Słowacki, sprawiało, że „nikt nie zbliżył się do tego człowieka bez trwogi i poszanowania“, do człowieka, który „stał dumny, twardy, niepochylony przed nikim, nawet przed Napoleonem nie drżący“².

III

Jakiż był główny kierunek pracy nauczycielskiej Śniadeckiego? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba pamiętać, że był on dzieckiem XVIII wieku, epoki oświecenia, którego kulturę i filozofję, jak sam sobie świadczy, checiwie w młodości wchłaniał, „nim... się całkiem do nauk matematycznych i fizycznych przywiązał“³.

Otóż stosunek Śniadeckiego, zarówno umysłowy, jak uczuciowy, do oświecenia możnaby określić krótko tak, że przejął się on głęboko jego istotą, a ustrzegł się jego skrajności i zbroceń. A więc przedewszystkiem za-

¹ Dzieła IV, 6.

² Listy III, 295—296.

³ Dzieła V, 116. Świetną charakterystykę umysłowości Śniadeckiego skreślił Zygmunt Wasilewski w rozprawie *Zatarg rozumu z uczuciem* (w książce: Mickiewicz i Słowacki, Kraków 1922).

wdzięcza oświeceniu pogląd, że rozum ludzki może i powinien mieć nieograniczoną wolność badań i że w nim tylko tkwi kryterjum prawdy; że nauka i oświata są błogosławieństwem dla ludzkości, nie tylko bowiem kształcą rozum, który w duszy ludzkiej powinien być królem, ale także uszlachetniają serce i leczą jego „narowy“¹, że wogóle są najpotężniejszą dźwignią postępu także moralnego; że „prawdziwa godność nauki wyciągać się i cenić powinna z wpływu, jaki wywiera na wydoskonalenie władz ludzkich, na wyrobienie prawdziwej dostojności człowieka, na polepszenie nie tylko fizycznego, ale i moralnego bytu ludzi i narodów“².

Poczytując jednak rozum za „rzetelną i dobroczynną władzę człowieka, daną mu od Przyrodzenia za wodza w myśleniu i postępowaniu“³, nie padał jednak Śniadecki przed tym wodzem na kolana, nie był bałwochwałą rozumu, nie wierzył w jego wszechwładzę, jak tyłu innych za jego czasów (nie wyłączając Staszica); rozumiał bowiem doskonale, że nie sam rozum jest sprężyną, wprawiającą w ruch wolę, bo ludzie „nie są to figury geometryczne, ... a ich sprawy nie są ilości matematyczne, ale owszem niezmiernie zwickłana mieszanina namiętności, wrażeń i narowów“⁴; i rozumiał, że zwłaszcza „moralne prawidła, jeżeli się nie wpoją w uczucie, zostaną w rozumie, a nie przejdą do serca“⁵, a zatem i w wolę; co więcej, on, wielbiciel rozumu, oddający

¹ Dzieła III, 13.

² Dzieła III, 54.

³ Dzieła III, 228.

⁴ Dzieła III, 228.

⁵ Dzieła III, 181.

mu berło w królestwie duszy, powiedział (i to gdzie? w rozprawie *O pismach klasycznych i romantycznych*) te słowa: „Rozsądek jest to nieubłagany sędzia spraw ludzkich, tak cielesnych, jak umysłowych“. Dobrze! Ale co następuje tuż po tem? „W przedsięwzięciach śmiałych i niebezpiecznych nie zważamy na niego, boby nas może wstrzymał od dzieł wielkich i nadzwyczajnych“¹. Trudno naprawdę, znając Śniadeckiego, własnym oczom wierzyć: przecie to mniej więcej to samo, co „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“².

Nie podzielał także Śniadecki rozpaczliwie ciasnych poglądów oświecenia na religję, nie poczytywał jej (inaczej, niż Staszic) za obłąd zmysłów i rozumu: przeciwnie, twierdził, zwłaszcza na starość, że religja nietylko może i powinna być podporą moralności, ale że jest jej nieodzownym warunkiem. To mu jednak nie przeszkodziło do krytycznego stosunku wobec Kościoła, wobec jego zwyrodniałej filozofji i, oczywiście, wobec jezuitów, których, jak tyle wielkich duchów polskich, szczerze nie cierpiał. Ale nie cierpiał także fanatyzmu wolności i wyznał otwarcie, że „żaden fanatyzm pobożności nie wstrząsł tak gwałtownie budową towarzyską, nie wyzionął tyle razem klęsk i nieszczęść, ile fanatyzm niedowiarstwa“³. I wreszcie nie podzielał rewolucyjnego poglądu oświecenia na przeszłość jako na stek głupstw i zbrodni, widząc w niej także jasne strony. A stąd poszło

¹ Dzieła V, 18.

² Na te słowa Śniadeckiego zwrócił uwagę Ludwik Kamiński w studjum o Romantyczności Mickiewicza, Lublin 1926, str. 21. (Odbitka z książki zbiorowej „Ignacemu Chrzanowskiemu“).

³ Dzieła III, 83.

jego hasło: „Odmiany w zastarzałych instytucjach sprowadzają częstokroć nieprzewidziane nieszczęścia; co innego jest rzeczy nowe budować, a co innego od wieków zbudowane przerabiać; w tym ostatnim przypadku nie godzi się wywracać i niszczyć, tylko to, co jest szkodliwe“¹.

Takie było w najogólniejszych zarysach stanowisko Śniadeckiego wobec oświecenia, co, pospołu z jego poglądami na umysłowość polską i na położenie polityczne, w jakim się Polska znalazła po rozbiorach, wycisnąć musiało piętno na jego pracy nauczycielskiej.

IV.

Rozwój wszystkich władz umysłowych — oto naczelne hasło tej pracy. „Doskonalić w masie społeczności jedną władzę człowieka z zaniedbaniem innych, dać nadto wybujać pierwszej z przytłumieniem ostatnich, jest to zostawić zarodek przyszłego barbarzyństwa“... „Przesąd uczonych, wynoszących jedną naukę z pogardą drugiej, jest to samolubstwo, chcące się przecenić lekceważeniem rzeczy, sobie nie znanych, jest to uczone barbarzyństwo. wynikające z krótkiego i fałszywego rzeczy widzenia“². Oto dlaczego twierdził Śniadecki, że „nie można ganić i potępiać przyjętego w Wydziale Wileńskim planu Instrukcji szkolnej, że on zawiera tak liczne i wielorakie rodzaje nauk“³. To też plan ten obejmował zarówno nauki przyrodnicze i matematyczne, jak

¹ Dzieła II, 41—42.

² Dzieła III, 54—55.

³ Dzieła III, 55.

humanistyczne¹. „Staralem się wszystkimi siłami — pisał Śniadecki do Czartoryskiego — obudzić w młodzi naszej ochotę do uczenia się z gruntu łaciny i greczyzny“². Jak bardzo sam kochał literaturę starożytną, to widać z niektórych jego pism i listów; nieraz też zabierał głos o doniosłości nauki historii literatury ojczyznej³. Do nauki historii żywił zrazu pewne uprzedzenia, które jednak z biegiem czasu bardzo osłabły.

Lecz za najważniejszą naukę poczytywał matematykę — nietylko dlatego, że ona to była jego największym ukołchaniem naukowym, ale nadewszystko dlatego, że była w jego oczach najskuteczniejszym narzędziem do reformowania głów polskich. Przyznawał im, prócz „pojęcia i bystrości“, jasność i szerokość myśli (tę jasność i szerokość, której on sam był idealnym wcieleniem), lecz zdawał sobie jednocześnie sprawę, że umysł polski jest w myśleniu logicznym jeszcze mało wyrobiony, co więcej, że w charakterze polskim pierwiastki irracjonalne mają przewagę nad rozważą. Oto dlaczego za jeden z głównych celów swojego życia wziął sobie krzewienie nauki i kultu matematyki w społeczeństwie: „Matematyka jest to królowa wszystkich nauk: jej oblubieńcem jest prawda; prostota i oczywistość jej — strojem; ale przybytek tej Monarchini jest obsadzony cierniem, po którym przechodzić trzeba; nie ma on powabu, tylko dla umysłów, zamiłowanych w prawdzie i lubiących walczyć

¹ Ob. sumienne studjum Ignacego Halperna Systemat pedagogiczny Jana Śniadeckiego, Warszawa 1820.

² Baliński I, 651.

³ Ob. zwłaszcza rozprawę O literaturze, Dzieła IV, 76—97.

z trudnościami“¹. Z tego to źródła wypłynęły wszystkie rozprawy i wszystkie wielkie dzieła matematyczne Śniadeckiego, które, jako pisane w języku ojczystym, stanowią epokę w historii nauczania matematyki w Polsce. Wszystkie miały na celu wyrabianie logiczności i jasności, „prostości i oczywistości“ myślenia, w narodzie, którego umysły nie są jeszcze „zamiłowane w prawdzie“ i, o czym wiedział już Marcin Kromer, nie lubią „walczyć z trudnościami“.

Z jasnej świadomości apostołstwa nauczycielskiego wypłynęły także pisma filozoficzne Śniadeckiego.

W przedmowie do *Jeografji, czyli opisania matematycznego i fizycznego ziemi*, czytamy te słowa: „Myślałem zawsze, iż lepiej się zapobiega postępkowi błędu przez wystawienie całej nauki w swej czystości, mocy i porządku, niż przez poprawę i prostowanie niektórych twierdzeń, tu i ówdzie spostrzeżonych“². Ta sama myśl przyswiecała mu przy pisaniu *Filozofji umysłu ludzkiego*: chciał „wystawić“ tę filozofję, to jest, jakbyśmy dziś powiedzieli, logikę i teorię poznania, „w swej czystości, mocy i porządku“. Dzisiaj wiemy, że mu się to niekoniecznie udało: jego dzieło jest niezbyt szczęśliwą próbą zbudowania własnego systemu z myśli, zapożyczonych z filozofji francuskiej, a głównie szkockiej; uzasadniając swój empiryzm i sensualizm, nieraz wpada Śniadecki w błędne koło³, a „w najważniejszych dla logiki teo-

¹ Dzieła IV, 128.

² Dzieła VI, str. X.

³ Ob. Struve, *Historja logiki jako teorii poznania w Polsce*, wyd. drugie (1911), str. 210 i nast.

riach, jak np. w kwestji stosunku wrażeń zmysłowych do pojęć ogólnych⁴, bywa niekonsekwentny¹, i t. d.

Ale, nie mówiąc już o tem, że *Filozofja umysłu ludzkiego* jest, jako całość, pierwszym godnem uwagi nowoczesnem dziełem Polaka z dziedziny filozofji teoretycznej, że jest kamieniem węgielnym teorii poznania w Polsce, podobnie jak *Porządek fizyczno-moralny* Kołłątaja jest u nas pierwszym godnem uwagi dziełem nowoczesnej filozofji praktycznej, mianowicie etyki, a *Ród ludzki* Staszica — początkiem polskiej historjografji i socjologii, — nie mówiąc już o tem wszystkiem, pytamy: jak wypadnie sąd o *Filozofji umysłu ludzkiego* i o innych pismach filozoficznych Śniadeckiego, jeżeli spojrzeć na nie ze stanowiska tej głównej jego intencji, która przyświecała mu przez całe życie w jego działalności, to jest ze stanowiska pracy nauczycielskiej nad narodem polskim?

Chodziło mu o to, żeby nauczyć swój naród jasno i porządnie myśleć, a tymczasem widział, że się młoda myśl polska, jeszcze nie wygimnastykowana, rwie do różnych *salto mortale* na zbyt wysoko wiszących trapezach — metafizyki niemieckiej. Tej zaś on nienawdził nietylko jako zwolennik starej szkoły, ale także jako pedagog, jako obywatel, jako Polak i zwalczał ją z całą siłą swego żywego temperamentu, zapominając nawet czasem o właściwej sobie dostojnej powadze.

„Zaraza moralna“, „otchłań ciemności“, „obłąkania“, „zawrót głowy“ i t. d. — oto próbki jego sądów o metafizyce niemieckiej.

¹ Wincenty Lutosławski, O poglądach filozoficznych Jana Śniadeckiego, *Ateneum* 1894, III, 546.

Kozłem ofiarnym tej jego nieubłaganej nienawiści padł naturalnie Kant. „Filozofja Kanta jest to symptoma paroksyzmu i prawdziwa zaraza na umysł ludzi; dotknąwszy Niemcy północne, zrobiła kilka sekt warjatów“¹; „zaraził Kraków nieszczęśliwy kantyzm, który gdy już wszędzie wyśmiano i wypędzono, znalazł w Krakowie przytułek“².

Czy takie stanowisko Śniadeckiego względem filozofji niemieckiej tłumaczy się tylko tem, że, nazywając rzecz po imieniu, albo jej dobrze nie znał, albo nie rozumiał?³.

Można być pewnym, że, gdyby ją nawet znał i rozumiał, toby jej nie popularyzował, jak popularyzował filozofję francuską i szkocką, — a to dla dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że metafizykę wogóle uważał za rzecz „najniebezpieczniejszą dla kraju, za czynną jącego się porządnie uczyć“. I czy nie miał czasem słuszności? Cobyśmy powiedzieli o nauczycielu literatury polskiej, któryby lekturę jej arcydzieł zaczynał nie od Kochanowskiego, Krasickiego, Mickiewicza i Sienkiewicza, tylko od Krasińskiego i Norwida? albo jeszcze cobyśmy powiedzieli o nauczycielu religji, któryby w klasie pierwszej, nie wyjaśniwszy jeszcze chłopcom, co znaczy przykazanie „Czcij ojca i matkę swoją“, zaklinał wszech wobec i każdego z osobna, by nie pożądał żony bliźniego swego? Śniadecki należał do tych ludzi, którzy budują dom od fundamentów, a nie, jak legendarny

¹ List do Czackiego z d. 20 kwietnia 1806, ob. Baliński I, 398.

² Listy, wyd. Kraszewski, Poznań 1878, str. 193.

³ Ob. Stefan Harassek, Kant w Polsce przed rokiem 1830, str. 19—36.

Ezop, od dachu, i dlatego dla narodu, „zaczynającego się porządnie uczyć“, popularyzował filozofję, powiedzmy, pozytywistyczną, a nie metafizykę.

Niedosyć na tem. Sam pisząc klasycznie jasnym językiem, będącym odbiciem i zarazem organem jego klasycznie jasnej myśli, niecierpiał tych, którzy, jak większa część filozofów niemieckich z Kantem na czele, pisze niejasno; rozumiał, że ten niewątpliwy przymiot filozofji niemieckiej może, a raczej musi być dla narodu, dopiero „zaczynającego się porządnie uczyć“, rzeczą szkodliwą, może bowiem uszczęśliwić czytelnika myślami, o których się autorowi nawet nie śniło, a co gorsza, może czytelnika umysłowo znieprawić, tworząc w jego głowie miłe złudzenie, iż rozumie to, czego nikt nie zrozumie, nie wyłączając pana autora. Jako nauczyciel swego narodu, jako umysł typowo polski, to znaczy może niezbyt głęboki, ale jasny i szukający pewności w życiu, musiał Śniadecki wypowiedzieć wojnę mglistej filozofji niemieckiej, musiał jej przeciwstawić jasną i przejrzystą filozofję romańską i angielską. I, jak zawsze, tak i tutaj był dobrym nauczycielem.

V.

Lecz był inny jeszcze upiór, z którego szpon Komisja Edukacyjna w części tylko zdążyła wyrwać ducha polskiego, — wychowanie zakonne ze swoją zwyrodniałą filozofją scholastyczną i ze swoim formalizmem dialektycznym. Przeciwno temu upiorowi, z którym walczył już Krasicki w *Monachomachji*, wystąpił Śniadecki w rozprawie *O filozofji*, w rozprawie, którą niechaj wolno bę-

dzie nazwać koroną jego pism filozoficznych. Mierzy on tutaj we wszystkich wogóle obskurantów zpośród duchowieństwa, ale nadewszystko w Akademię połocką, to znaczy w jezuitów, którzy, kiedy papież w mądrości swojej rozwiązał ich zakon, nie posłuchali papieża i znaleźli przytułek w prawosławnej Rosji i w protestanckich Prusach. Oni to głównie pomstowali na wolną myśl ludzką, poczytując ją za zbrodnię wobec Boga i za nieszczęście dla ludzi; oni to, w swoim fanatyzmie i obskurantyzmie, składali na myśl wolną całą odpowiedzialność za wszystkie ekscesy rewolucji francuskiej. Otóż rozprawa Śniadeckiego jest odpowiedzią na te zarzuty, wręcz wspaniałą w swoim olimpijskim spokoju i majestatycznej godności, jest najpiękniejszym w naszej literaturze pomnikiem walki światła i uczciwości z ciemnotą i złą wolą. „Prawda jest zawsze dla ludzi i narodów dobroczynna, a czysta filozofja, spokojnem jej opowiadaniem zajęta, nigdy nie wyzywa i nie wyciąga ludzi na scenę rozhułanych namiętności, gdzie cały jej wpływ ustaje i ginie“¹; wolna myśl ludzka, w granicach, jakie sama sobie zakreśla, ma pełną wolność badania; rzetelna nauka uznaje religję za odrębną i zbawienną dla ludzkości dziedzinę jej życia duchowego; wrogami religji są nie teologowie wogóle, ale ci tylko, którzy ze złą wolą „nie-dowiarstwo przewali filozofją“ i którzy „wmawiają niebacznie w publiczność, że ten dar niebieski“, którym jest religja, „to boskie prawidło sumnienia i życia, jest tylko dla nieuków i głupców“. Przecie, „jak religja, tak rozum są darami nieba: więc się łączyć razem i wspierać

¹ Dzieła V, 38.

powinny do utrzymania porządku towarzyskiego, do wskazania człowiekowi dróg szczęśliwości teraźniejszej i przyszłej i do godnego uwielbienia Boga w rozwadze, podziwieniu i w prawem użyciu cudów i dobrodziejstw, rozlanych w stworzeniu świata¹.

Temi słowami kończy się ta wspaniała rozprawa, która jest tym sposobem obroną nie tylko wolnej myśli ludzkiej, filozofji i wogóle nauki, ale także religji.

A nie ten jeden raz występował Śniadecki w obronie religji. Prawie całe jedno „zagajenie sesji publicznej Uniwersytetu“ (1811) poświęcił „instrukcji religijnej“ i stwierdził — on, racjonalista — że rozum nie wystarcza człowiekowi do przewyciężenia złych popędów, że (o czem wiedział już Spinoza) „namiętność nie pokonywa się skutecznie, tylko drugą namiętnością, mocniejszą“. A cóż tę mocniejszą namiętność budzi? „głęboko od młodości wpojona religja, wszędzie i zawsze z radą i natchnieniem człowiekowi obecna“². „Ci, którzy chcą człowieka samemi metafizycznymi rozumem początkami zbawić i wspierać od upadku, podobni są do owych filozofów indyjskich, którzy w nauce swojej o światach i biegach niebieskich, nie mając siły na utrzymanie planety naszego w przestrzeni nieba, oparli ziemię na słońcu, a słonia na żółwiu“³.

A kiedy raz Śniadeckiemu doniesiono (opowiada o tem Baliński), „że w pewnej szkole powiatowej jeden z nauczycieli aktu religijnego na święta wielkanocne nie odbył“, otrzymał taką odpowiedź: „Uniwersytet po-

¹ Dzieła V, 49.

² Dzieła III, 78.

³ Dzieła III, 79.

dobnego zgorzenia młodzi... cierpieć nie myśli; bolesną jest dla mnie rzeczą słyszeć o ludziach, do instrukcji publicznej użytych, tak daleko obłąkanych, iż tego nie widzą, że religja jest najbezpieczniejszą podporą porządku towarzyskiego i moralności, bez której nauka jest darem haniebnym i szkodliwym i jest mieczem w ręku szalonego“¹.

VI.

Jedno jeszcze. Powiedział kiedyś Śniadecki, że „narodowość stoi na języku i na charakterze“². Otóż, za cel życia swojego wzięwszy sobie pracę około kultury narodowej, musiał stanąć w szeregu tych wielu patriotów, którym leżała na sercu troska o język ojczysty. W jego sercu była ta troska tem większa, że przecie chciał nauczyć swój naród porządnie myśleć, a „myślimy zapomocą języka i słów“³; „dobry język prowadzi do czystego i szczerego pojęcia rzeczy, język zły rodzi pojęcie ciemne lub błędne“⁴. I ten pogląd właśnie, obok pobudek uczuciowych, oprócz miłości ojczystego języka, jest genezą całego szeregu rozpraw, „listów“ i przygodnych wzmianek o języku polskim.

W poglądach swoich na język był Śniadecki trochę, a może i nie trochę, pedantem, usiłującym język, podobnie jak literaturę, zakuć w niewzruszone prawidła, był twardym konserwatystą, sprzeciwiającym się wszelkim

¹ Baliński I, 660.

² Dzieła V, 200.

³ Dzieła V, 199.

⁴ Dzieła III, 478.

innowacjom: prawda, ale, nie mówiąc już o tem, że rozumny konserwatyzm językowy jest najlepszym pukle-
rzem przeciwko barbarzyństwu ludzi niekulturalnych,
nie szanujących przeszłości i, co za tem idzie, ducha
języka narodowego, ileż znajdziemy w pismach Śnia-
deckiego myśli o języku, które do dziś swojej wartości
nie straciły, jak ta np., że „na stworzenie dobrego wy-
razu tyle prawie potrzeba talentu, ile na stworzenie
wielkiej myśli“¹, albo ta, że „prawodawcami języka“ po-
winni być nie uczeni, tylko „wielcy mówcy i pisarze“².

Jeżeli ta ostatnia myśl jest prawdą, to jednym
z prawodawców naszego języka literackiego jest on sam,
Jan Śniadecki, a to jako znakomity mówca i pisarz.
Utyskiwał on nieraz, że piękna proza w Polsce to rzad-
kość, że „liczymy w naszym narodzie znakomitych poe-
tów, ale mało dobrych w prozie pisarzy“³, że „poetami...
nas Pan Bóg skarał“⁴. Otóż Śniadecki należy wraz
z Kołłątajem do pierwszych naszych nowoczesnych „do-
brych w prozie pisarzy“, piszących o przedmiotach nau-
kowych. Zapewne, Kołłątaj, obdarzony wcale bujną fan-
tazją i żywym temperamentem, przewyższa Śniadec-
kiego obrazowością i polotem, zwłaszcza w tem arcy-
dziele prozy stanisławowskiej, którem jest przemowa
Do Prześwietnej deputacji. Ale pamiętać trzeba o tem,
że Kołłątaj był przede wszystkim publicystą; w swoich
pismach naukowych, nadewszystko w *Porządku fizyczno-
moralnym*, nie jest wcale wyższy od Śniadeckiego, a ra-

¹ Dzieła IV, 65.

² Dzieła IV, 7.

³ Dzieła III, 59.

⁴ Baliński I, 796.

czej Śniadecki jest od niego wyższy, bo nie wpada nigdy jak Kollataj, w „ozdobną gadatliwość“¹, którą słusznie poczytywał za wadę stylu naukowego. Nie wpada także nigdy w „sentencjonalność“, to znaczy nie „tłoczy zdania po zdaniu“, nie „mówi, jak wyrocznia“, ale „wywodzi zdania w tym związku, świetle i szyku, jak po sobie w porządnie rozumującej głowie następują i jak jedne wynikają z drugich“². A jeżeli do tego dodamy z góry obmyślaną, przejrzystą, doskonałą pod każdym względem budowę jego pism, oraz prostotę i niepokalaną jasność, którą poczytywał za „najpierwszy i najważniejszy przymiot mowy“³, to zgodzimy się na to, że jest on prozaikiem klasycznym i spośród twórców naszej nowoczesnej prozy naukowej najzasłużeńszym, że należy do tych bardzo niewielu (do dziś dnia) myślicieli polskich, którzy wkładają świadomą pracę artystyczną w swoją prozę. „Rozpływamy się wewnątrz z radości, czytając prosty i jasny opis rzeczy“⁴, mówi Śniadecki w jednym ze swoich *Listów o języku polskim*; w tych słowach, nie myśląc o sobie, scharakteryzował najlepiej swoje własne pisma. Czytając je, człowiek rozplywa się z radości, kiedy tymczasem ileż to razy, przy czytaniu innych pism, zwłaszcza „filozoficznych“, macą człowiekowi radość mozolne dociekania, co właściwie autor chciał powiedzieć, a przede wszystkim... czy miał coś do powiedzenia. Ta zaś jasność klasyczna pism Śniadeckiego tłumaczy się nie tylko klasyczną jasnością jego umysłu, nie-

¹ Dzieła III, 153.

² Dzieła III, 153—154.

³ Dzieła IV, 61.

⁴ Tamże.

tylko jego talentem pisarskim i nietylko jego świadomą pracą artystyczną nad stylem i językiem, ale także zawsze obecną w jego duszy świadomością, że jest przede wszystkim nauczycielem tego narodu, który „dopiero niedawno zaczął się porządnie uczyć“.

I ta jego praca nauczycielska wydała plon, chociaż, jak to często na świecie bywa, nie tak wielki, jaki wydać była powinna i mogła.

Powstanie listopadowe, którego Śniadecki nie dożył (był tak szczęśliwy, że umarł na osiem dni przed jego wybuchem), zadało śmiertelny cios i uniwersytetowi wileńskiemu, i całemu szkolnictwu na Litwie i na Rusi; ale — to wiemy wszyscy — ze szkół, któremi rządził Jan Śniadecki, wyszli ci, którzy po klęsce 31 roku krzepili ducha narodowego w niewoli.

Nie dosyć na tem. Filozofja Jana Śniadeckiego poszła w niepamięć, jego pisma matematyczne, rozprawy o języku i literaturze — także. Ale te ideały, które przyświecały jego pracy nauczycielskiej, są żywotne do dziś dnia i żywotności swojej nie mogą stracić nigdy. Nie może stracić swojej żywotności ani zasada wszechstronnego rozwoju władz umysłowych narodu, ani troska o jasność i logiczność myślenia i, co zatem idzie, walka z wszelkiego rodzaju mglistością, z pustym formalizmem i z wszelką obniżającą lot wolnej myśli ciasnotą, ani hasło religijnego wychowania młodzieży, ani wreszcie pogląd, że jednym z filarów narodowości jest język, że „zaniedbanie się w mowie krajowej prowadzi do jej lekceważenia i do zguby narodowości“¹. A nadewszystko

¹) Dzieła V, 203.

nie straciło i nigdy nie straci swojej mocy przykazanie Śniadeckiego, że praca naukowa i praca nauczycielska powinna płynąć nietylko z miłości nauki i z miłości nauczania, ale także z miłości ojczyzny.

O Mickiewiczu powiedział po jego śmierci Krasiński: „My z niego wszyscy“. Obyż wszyscy zwierzchnicy szkół polskich, wszyscy nauczyciele polscy i wszyscy uczeni polscy wstępowali w ślady Śniadeckiego! Obyż wszyscy, kochając szkołę, nauczanie i naukę nietylko z miłości szkoły, nauczania i nauki, ale także z miłości ojczyzny, mieli prawo mówić o sobie: „My z niego wszyscy“, — z Jana Śniadeckiego!



<http://rcin.org.pl>

ky LR B N

<http://rcin.org.pl>